№ 188. Warszawa, Piątek 5/17 Października Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na [illegible] Królestwie z po[illegible]ka n[illegible] 12 (złp. 80), [illegible] 3 (złp. 20) [illegible] pr[illegible] też sama [illegible] prowincji w K[illegible] z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Łukasza Ewangielisty.
Wschód słońca o g. 6 m. 30.—Zach. o g. 4 m. 59.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 11. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 40.

Z Petersburga 27 Września (9 Października.)

— Przez Rozkazy dzienne CESARSKIE w wydziale służby cywilnéj: z dnia 7 Września, zatwierdzeni zostają na urzędach obrani przez szlachtę: deputat zgromadzenia szlacheckiego Witebskiego z powiatu Rzeczyckiego, dymis. sztabs-rotmistrz *Stabrowski*, asessor niezmienny sądu ziemskiego Lucyńskiego, dotychczasowy, radca honor. *Hutorowicz*; kuratorowie zapasowych magazynów zboża w powiatach (dotychczasowi) Lucyńskim; radca honor. *Rodziewicz* i nie mający rangi *Karnicki*, Lepelskim sekretarze gubernialni *Stefanowicz* i *Siellawo* i niemający rangi *Gintowt*; nie mający rang: w Dryzieńskim *Szczyt* 1, Surażskim *Kurcz* i Siebieżskim *Pietraszewski*, (nowo-obrani) w powiatach Newelskim radca honor. *Demira Saulski*, Surażskim dymis. porucz. *Nowicki*, rejestratorowie kollegjalni: Lepelskim *Czechowicz*, Witebskim urzędnik kancel. tamecznego deput. szlach. zgromadzenia *Doboszyński* i Siebieżskim takiż urzędnik tegoż zgromadzenia *Żebrowski* i oficjalista kancelaryjny *Potrykowski*, Dryzieńskim niemający rangi *Sulistrowski* Ledelskim nie mający rang *Korsak* i *Spasowski*, z nich Doboszyński, Żebrowski i Potrykowski uwalniają się od dotychczasowych obowiązków.—Wykreślony zostaje ze służby Siemienowski sprawnik ziemski sekretarz gubernialny *Brodowski*, oddany pod sąd za przekupstwo i za zabicie własnéj żony. — 9 września, zatwierdzeni zostają na urzędach, obrani przez szlachtę kuratorami zapasowych magazynów zboża w powiecie Kopyskim, nowo obrani: agronom Horychoreckiego rolniczego instytutu *Dyszlewski* i nie mający rangi *Łuskina*, pierwszy z rangą sekretarza kolegjalnego, należącą mu się za stopień agronoma, asesorowie od szlachty sądu powiatowego Horodeckiego, nowo-obrani: sekretarz kolleg. *Lisowski* i 14 klassy *Makarewicz*; — za wysługę lat podwyższony do rangi assesora kolegjalnego, były pomocnik naczelnika Bychowskiego okręgu dóbr państwa, radca honor. *Husakowski*;— przyjęty zostaje na nowo do służby i mianowany Podolskim gubernjalnym lustratorem dóbr państwa radca kolegjalny *Czajkowski*;—uniwersytetów: S. Petersburgskiego Kandydat *Kosiński* i św. Włodzimierza rzeczywisty student *Kraszanowski*, mianówani nauczycielami szkół pierwszy Łowickiéj powiatowéj, a drugi wyższéj realnéj w Kaliszu;—komisarz Warszawskiéj policji wykonawczéj, radca dworu *Szletyński*, zostaje uwolniony od służby dla słabości zdrowia; mianowany komisarzem tejże policji radca honor. starszy sekretarz zarządu komendanta Warszawskiego *Klimkiewicz*.

— W przeszła sobotę p. minister sekretarz stanu królestwa Polskiego wrócił do Petersburga z Moskwy z urzędnikami sekretarjatu, którzy mu towarzyszyli.

— W przeszły poniedziałek przybył tu z Moskwy ze swym orszakiem poseł nadzwyczajny Ojca świętego, arcy-biskup Myry, Don Flavio z książąt Chigi.

OGŁOSZENIA OD RZĄDZĄCEGO SENATU.

Do 1 oddziału 3 departamentu weszły następne sprawy apelacyjne, w roku 1856, z izb cywilnych: 1) Wołyńskiéj, 10 Sierpnia, spadkobierców oby. *Gostyńskiego*, ze spadkob. obyw. *Ruczyńskiego*, o pieniądze. 2) Kowienskiéj 19 Sierpnia, o majątku pozostałym po Kazi. *Jazdowskim*. 3) Wileńskiéj, 22 Sierpnia, o długach staroz. Szmujły i Dwory *Halpernow* 4) O długach Teodozego *Kozłowickiego*. 5) Grodzieńskiéj, 26 Sierpnia, włościan *Korewczuka*, *Michaluka* i *Boszkiewiczowéj*, poszukujących wolności z pod władania spadkobierców Marji *Hryniewickiéj* — Od gubernatorów cywilnych: 6) Mińskiego, 26 Sierpnia, mieszczki *Kapłanowéj* o majątek, po jéj mężu pozostały. 7) O annuatę należną klasztorowi Hłuskiemu KK. Bernardynów od obyw. *Uzłowskiego*. 8) O utajeniu placów i kramów przez administratora dóbr Księcia *Wittgenstein*, przy zdaniu m. Słucka. 9) O długach pozostałych w Mińsku po zmarłym biskupie *Lipskim*, między jego spadkobiercami i tameczném katolickiém duchowieństwem. 10) Wołyńskiego, 26 Sierpnia, o wyjednanie pozwolenia zastawienia majątku spadkobierczyń po oby. Witalisie *Porczyńskim*, panien *Omiecińskich*.

Do Rządzącego Senatu, na zdanie komisji próśb, przeniesione zostały sprawy: Od 1 Sierpnia po 1 Września 1856. 1) Szlachcica Michała *Rudnickiego*, o odmówienie mu w sądzie pow. Berdyczowskim apelacji w sprawie z ob. *Rehbinder'em* i *Kopczyńskim* 2) Sztabs-kapit. *Gorbaniew*, w sprawie radcy stanu *Pawlikowskiego*, o prawie zastawném na majątek obyw *Latkowskiego* 3) Hrabiny Wiktorji *Niesiołowskiéj*, z majorem *Czudowskim*, o spadek po Konstancji *Czudowskiéj*. 4) Dymis. radcy hon. *Pogorzelskiego*, o szlacheckiéj jego rodowitości.

W ogólném zgromadzeniu 4, 5 i granicznego departamentów naznaczone zostały do wysłuchania sprawy: na 21 Września: 1) O wolnych ludziach majątku Orwidyszek obyw. *Gużewskiéj*. 2) O zaprzedaniu przez obyw. *Kalma - Podoskiego*, podpułkownikowéj Sewerynie *Zaleskiéj* majątku Leonówki.

Tamże wysłuchane zostały sprawy: 3 Sierpnia: 1) Szlach. *Berezowskiéj z Cieszkowskiemi*. 24 Sierpnia: 2) Wiszniewskiéj plebanji z obyw. *Rakintem*. 3) Z oby. *Turkułów z Lubienickiemi* i *Drzewieckiemi*. 4) O wolnych ludziach majątku Haliogiry obyw. *Strawińskiego*.

Kancelarja 2 departamentu wzywa strony do odczytania i podpisania w terminie ustanowionym 2573 art. tomu Xgo układu praw zapisek w sprawach: 1) O poszukiwanych przez Rzymsko-Katol. konsystorz Mohylewski 3,000 duk., zapisanych przez prałata *Sutockiego*. 2) O synie żony żołn. *Agafii*, poszukiwanym przez wydział wojskowości z pod władania hr. *Czernyszew - Kruglikow*. 3) O wynagrodzenie od skarbu obyw. *Sawicza* za włościanina jego *Łogwina* inaczéj *Łowczynowskiego*, który pozyskał swobodę.

Kancelarja 1 oddziału 3 departamentu wzywa strony do dopełnienia tejże formalności w sprawach, weszłych: 1) Od Kowieńskiéj izby cyw. szl. Kaspra i Tekli *Ulińskich* ze szl. Janem i Ewą *Rymkiewiczami*. 2) Szt. Wandy *Tyszko* z bratem jéj *Klimańskim*, o dział majątku po ojcu. 3) Od Kow. cyw. gubernatora, o pozyskaniu z majątku Zawierze obyw. Adama *Mirskiego*, summ należnych Zawierskiemu kościołowi. 4) O włościanach wsi Liżyki obyw. *Godlewskiéj* poszukiwanych przez skarb. 5) Od izby cyw. Wileńskiéj, mieszkańców miasteczka Dołhinowa z obyw. *Kamieńskim*. o rozmaite pobory przez niego wymagane. 6) Obyw. Ludwika z oby. Juljuszem, *Kamieńskich*. o majątek Ulbiny. 7) O konkursie na majątku Karłowszczyzna ob. *Kulcewicza*. 8) Oby. Onufrego *Ziemięckiego* z obyw. Piotrem *Biernackim*. 9) Od Wil. cyw. gub. obyw. Ign. *Petrykowskiego* o majątek Lebiodka i Bisiewicze. 10) Z Grodzieńskiéj izby cyw. szl. Emilji *Siemionow* i pełnomocnika spadkobierców senatora *Sokołowa*, o testament szl. *Serafinowicza*.

Wzywani są do stawienia w terminie prawnym w sądzie powiatowym Wileńskim, spadkobiercy sekretarza kolegjalnego Bazylego *Nikitina*, zmarłego bezpotomnie, dla odebrania po nim spadku.

Wycieczka do Szczawnicy.

(Dokończenie.)

Od Czerwonego klasztoru do saméj Szczawnicy, na przestrzeni dwumilowéj rozciąga się pasmo skał z których najwyższe punkta dochodzą blisko wysokości 3000 stóp. Zdaje się że skutkiem kataklizmu sięgającego stworzenia świata w którym ogień i woda główną odgrywały rolę, rzeka Dunajec torując sobie koryto, niesłychanem parciem przerwała pasmo skał, które stojąc pionowo (ztąd pioniny zwane), w najdziwaczniejszych kształtach wydają się być jakoby przełamane i poszczerbione. Sam zaś Dunajec jest najpiękniejszą rzeką jaką kiedy widzieć można, chociaż nie wielka, ma wszakże bystrość, i że tak powiem całą fantazyę wielkich spławów. Ściśniony olbrzymiemi skałami Dunajec, dochodzi w niektórych miejscach do nadzwyczajnéj głębokości i tu bywa zupełnie spokojny; gdzie indziéj znowu koryto szeroko rozpiera i spadek tak dalece nachyla, że woda rozbijając się o spód skalisty, i sterczące głazy, z niesłychanym pędem rozlewa się o brzegi tocząc za sobą hałaśliwe bałwany. Skoro zaś woda przybierze po większym deszczu, wtedy Dunajec staje się zupełnie niedostępnym, bo prąd rzeki porywa za sobą czółna i promy, i żadnéj sile oprzeć się nie daje.— Zasilony potokami z gór, które niejako filtrują się po skałach, Dunajec ma wodę nadzwyczaj czystą i tak przejrzystą, że odbija kolory otaczającéj okolicy, i mieni się na przemian zielonością leśną, to znów ciemną barwą czarnolitych skał. Wlepiwszy wzrok ciekawy w tę wspaniałą okolicę, i podziwiając niezrównane jéj piękności myślałem sobie: kiedy inne kraje mają Claud-Lorrainów, Ruisdalów, Salvator-Rosów, Karpackie góry znajdą może z czasem artystów, którzy czerpiąc tutaj poezję, oddadzą w sztuce całe bogactwo i charakterystykę tych cudownych miejsc. Artyści nasi znaleść tu mogą wszystkie warunki dla sztuki w studjach natury i wielkich scen przyrodzenia, a lud górali pięknéj urody, śmiałéj postawy, pełnéj życia i fantazji, stać się może nieocenionym skarbem dla artystycznego obrobienia. Dla czego młodzi malarze nasi, myślałem, nie zwiedzają i nie studjują widoków Karpat? czy ich przeraża wielkość zadania, czy w tem leży pewna obojętność dla rzeczy miejscowych lub nieśmiałość którą zdradza brak wytrwałéj pracy w studjach długich i mozolnych? Kiedym tak myślał, góral wiosłując z łodzi, na któréj siedziałem, przerwał mi nagle i zapytał; „A paneczku czy widzieli tę skałę i zamek Séj Kunegundy?" Jaki zamek zapytałem, bo mając przed sobą skałę nic podobnego do zamku nie widziałem, a na to góral rozpowiadać zaczął, jak na skale pozostały szczątki zamku, który według mniemania wszystkich ludzi, nie mógł być siłą ludzką zbudowany, i że tylko anieli wznieść mogli coś podobnego na tak wielkiéj skale. Zajęty piękną legendą, zapytałem znowu dla czego zamek nosi imie Stéj Kunegundy, i z opowiadania górala dowiedziałem się, że Sta Kunegunda, uciekając przed tatarami w licznym orszaku zakonnic schroniła się do zamku i że bogatym łupem znęceni dzicy najeźdnicy, oblegać zaczęli miejsce obrony, ale niebawem zawiodła ich chciwość, modlitwa Stéj która wyprosiła u Boga mgłę tak wielką, że tatarzy widzieć się nie mogli i odstąpić musieli od zamku. Zarzucony pytaniami które zadawałem, aby się więcéj jeszcze dowiedzieć, opowiadał mi wioślarz, jak święta królowa w ucieczce swojéj Dunajcem przepłynęła na zamek, jak wodą obdarzyła tutejsze góry, bo za dotknięciem jéj różczki, ze skał wytrysnęły obfite źródła, i że na pamiątkę cudu, ludzie pobożni po dziś dzień przy źródłach kapliczki wystawiają, pod wezwa-

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— [illegible]ministracyjna Królestwa, postanowiła: *Jank[illegible]* Mateusz, b. wojskowy b. wojsk polskich; [illegible]*tarski* Józef, który służył w lejbgwarddji w[illegible] Cesarsko - Rossyjskich; 3) *Kochański* An[illegible]; 4) *Sobieski* Wiktor-Seweryn, b. podporucznik 5go pułku piechoty, b wojska polskiego; 5) *Sawicz* Rajmund, ulegają karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego, bądź następnie jeszcze wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem rady administracyjnéj z dnia 2 (14) Kwietnia 1835 r. wskazanych.

— JW. *Wagner*, konsul jeneralny pruski w Warszawie, wyjechał do Galicji.

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia* 4go (16) października. — Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 83 kop. 40. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rsr., płacono rsr. 14 kop. 44.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 oprócz kuponu) 5%, żądano rs. 101 kop. 44. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. — kop. — Za Pół imperjały żądano rs. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rsr. — ko. 17⁷/₉. Listów zastawn. kop. 19.— Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. — kop. 5⁵/₉.

Korrespondencja Kroniki.

Z gub. Grodzieńskiéj.

Czytając Kronikę nieraz nasuwały mi się wyrazy któremi zachęcacie do przesyłania wam wiadomości biegu życia rozmaitych kątów kraju, i nic dziwnego, że na tak szlachetne wezwanie znalazły się osoby co się odezwały to ztąd to zowąd, dając wiedzieć gdzie się coś dzieje, a że to rzecz swojska, więc każdego z rodaków obchodzi. Otóż i ja chcę powiedzieć o jednéj z miejscowości naszych, wyjaśnić niesprawiedliwość sądu autora listu nadesłanego o Druzgiennikach do jednego z Warszawskich dzienników. Pan C. nie spostrzegł że to jest miejsce godne większego zastanowienia; przecie tam nie jeden przykuty przez czas długi do łoża boleści, znalazł zupełną ulgę swéj niemocy, tam stosunki kilkuset znakomitszych familji kraju rok rocznie łączą się węzłem przyjaźni i pokrewieństwa; więc nazywać je *targowicą* nie można. Mieliśmy w tym roku dużo gości z rozlicznych stron Litwy, Wołynia, Podola, również jak i z gub. Augustowskiéj, a nawet i z Lubelskiéj; widać że są dobre wody jeśli znaczną reputację zjednały w przeciągu lat 20tu, a napływem coraz liczniejszym zachęcają do coraz większego rozprzestrzeniania się miasteczka i coraz nowszych wymagań wygodnego i wykwintnego życia, zgodnego z charakterem osób uczęszczających.

Towarzystwo tego roku jak i zwyczajnie było doborowe pod względem intellektualnym, oraz dobrego smaku cechującego wyższe ukształcenie, gdzie nie zajdziesz, wszędzie widzisz dzienniki, książki nowo-wychodzące w kraju, a na resursie co piękności, co kwiatów, co to smaku w ubiorach, to aż oko rwie, naprzykład dwie panny K...., księżniczka J..., panna L..., trzy panny J...., to sylfidy w tańcu, to syreny w śpiewie, a naturalność w rozmowie i ruchach, łagodność w twarzy, zdaje się że choćbyś to był z mizantropów mizantrop, pogodzisz się z ludźmi gdy między nimi ujrzysz tak piękny twór nieba. Jestem więc tego wbrew panu C. przekonania, że i najsurowszy estetyk chcąc zebrać całą płeć niewieścią nie zdołałby piękniejszéj uformować gruppy, jaka się zebrała na miesiąc Lipiec do połowy Sierpnia, bo to jest czas, na który się zjeżdżają, by chwile mile spędzić pomiędzy swojemi nb. jeśli kuracja nie jest na celu. Między osobami mającemi udział i nadającemi ruch, życie każdéj zabawie, każdemu dobremu uczynkowi, każdéj myśli pięknéj, odznacza się tameczny gospodarz miejsca, doktór Pilecki; jemu są winne szpitale swe założenie i uporządkowanie, oraz zasoby utrzymania; jemu zawdzięczamy założenie ślicznego budynku nad brzegiem Niemna dla zabawy ogólnéj gdzie się resursa i kluby odbywają, otarcie łzy niejednokrotnie nieszczęściu, postawienie na nogach schorzałego; jest on niejako ogniskiem za pomocą którego tameczny żywioł swoje cieplo bierze, bezstronny, wesoły w towarzystwie, światły w radzie, z chęciami i sercem, które tylko w szlachetnych piersiach bić mogą. Pewna dama chcąc go określić powiedziała, że jedynie dla tego żyje by zbić od wieków przysłowie, że nikt się nie urodził, coby wszystkim mógł dogodzić.

Bez wątpienia i Druzgienniki nie są bez ale, można by im zarzucić próżność, która gdy przechodzi za granicę małéj ułomności, staje się sama sobą śmiesznością; ale gdzież jéj nie ma zacząwszy od izby wyrobnika do pałacu magnata w rozmaitém odcieniu, bo tam ten sam człowiek co i tu, bo to nie jest wadą ani miejsca, ani czasu, ani klassy, ale wadą ludzi, którzy niestety niechcieli wstąpić w ślady wiekopomnego Diogenesa.

Cóż jeszcze mam dodać? Mieliśmy w Druzgiennikach wszystko to, co stanowi połączenie miast większych ze swobodą wsi, słyszeliśmy grę Apolinarego Kątskiego, mieliśmy księgarnię choć wyznać muszę dość nędzną, jednak była; bale prywatne, spacery, wyścigi konne. wizyty, polowania, publiczne zabawy, kluby, resursa, koncerta, pływanie po Niemnie i jeziorze. Teatr złożony z artystów trupy wileńskiéj, był nader miłą rozrywką dla publiczności, odznaczał się doborem sztuk również jak i grą artystów, z których wymienić tu muszę najprzód p. Malewskiego, któregobyście w Warszawie z przyjemnością oglądali. Pan Surewicz jest aktorem pierwszego rzędu w rolach poważnych jak i Deryng, któregoście w 1842 roku, jeśli się nie mylę, mogli poznać i ocenić jako dobrego artystę; kilku zresztą innych jako Lesser, Mondszejn mogą być śmiało chlubą jakiejkolwiek bądź sceny; co zaś do kobiet byłoby cóś więcéj do żądania. nie dla tego żeby źle grały, ale mniéj utalentowane od mężczyzn; jedna tylko panna Piotrowska przedstawiła się w korzystném świetle w farsie bardzo zręcznéj, tłumaczonéj z francuzkiego »Nienawiść kobiet« gdzie rola kokietki nieczułéj jest najgłówniejszą.

Przy tylu rozrywkach w towarzystwie któremu nic zarzucić nie można było, nic dziwnego, że czas schodzi niewidocznie, i nie wiem dla czego pan C. tak długo tam bawił, jeśli tak mu do smaku nie było, dla czego bawiąc tak długo nie starał się zgłębiać ducha, który każde zgromadzenie osób chociażby na czas krótki połączonych ożywić musi, a po głębszem zastanowieniu, mogłby wraz ze mną powiedzieć. — Daj Boże ludzi i miejsca, gdzie się jedność trzyma.

J. J.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Madryt 12 Października. Marszałek Narvaez został mianowany prezesem rady bez wydziału. Ministerstwo skarbu otrzymał pan Seisas, wojny Urbistondo, spraw wewnętrznych Nocedal, spraw zagranicznych Pidal. Ci trzéj ostatni są bezwarunkowemi stronnikami księcia Walencji; margrabia Pidal był już dawniéj ministrem w jego gabinecie; jenerał Urbistondo więcéj jest znany z szlachetności swego charakteru niż z talentów politycznych. Pan Seisas, jest to nazwisko z którem się pierwszy raz spotykamy i kto wie czy telegraf nie podał go niedokładnie.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Konstantynopol 2go Października. W gabinecie naszym objawiają się rozmaite niezgody; przyrzeczone reformy nie wchodzą bynajmniéj w wykonanie.

Omer-pasza i kilku oficerów sztabu głównego, zostali wysłani z misją do Hercegowiny i wyższéj Albanji.

Presse d'Orient zapewnia, że konferencje w przedmiocie Księztw odroczone zostały na dwa miesiące.

Wiadomości z Bukarestu mówią o licznych intrygach które tam walczą ze sobą, ale wpływ francuzki z każdym dniem wzrasta.

Wiadomość o ostatecznem upoważnieniu zaprowadzenia kolei żelaznéj nad Eufratem była przedwczesną. Udzielono tylko upoważnienie do zbadania kierunku w jakim ta koléj mogłaby być poprowadzoną. (*Ind. Belge*).

A N G L J A.

Londyn 10 Października. W City niezmiernie żywo zajmują się obecnie wynalazkiem doktora J. Grassi z Medjolanu, który może wywrzéć niezmierny wpływ na przyszłość kolei żelaznych, jeśli usprawiedliwi w skutku nadzieje wynalazcy. Idzie tu o system ułatwiający postęp pociągów na wszelkiego rodzaju pochyłościach.

Jeśli doświadczenia jakie wkrótce mają się rozpocząć, odpowiedzą obliczeniom doktora Grassi, w takim razie na przyszłość inżynierowie przy budowie kolei nie będą potrzebowali uważać na żadne trudności gruntowe, ani wykonywać dla omijania ich lub przezwyciężania żadnych sztucznych robót które stanowią w niektórych miejscach niezmierną kosztowność poprowadzenia kolei.

Szruba którą doktór Grassi zastosować chce do lokomotyw, służyć ma jedynie do przebywania znacznych pochyłości drogi, w niczem niezmie-

---

niem świętéj królowéj; w naiwnéj prostocie mówił daléj, że Sta Kunegunda, w godzinach wolnych, lubiła się przechadzać po górach, i bawiła się rysując różczką po skale to słońce, księżyc, to gwiazdy, które wyryte na kamieniu, dotąd niezatarte widzieć jeszcze można. — Gdy wciągu rozmowy naszej zapytałem przewoźnika czy był kiedy na Starym Sączu i czy widział relikwje Séj Kunegundy, otrzymałem za odpowiedź, że lubo zdarzyło mu się być tam po kilka razy, wszelako nie zbliżał się do tych świętości, mówiąc: bo ja niegodny i za wielki grzesznik. Jakkolwiek byłem zadziwiony tak wielką pokorą, starałem się wytłumaczyć poczciwemu góralowi, co mogło być błędnego w jego przekonaniu, i tym sposobem weszliśmy obadwaj w coraz dłuższą rozmowę. Tym czasem słońce już zachodziło, i zbliżaliśmy się coraz więcéj do Szczawnicy, a pan Szalay, jakby na pożegnanie Pioninów, kazał dać ognia z moździerza, którego odgłos skały długo sobie podawały. Na dany znak dowódcy, zagrała muzyka marsz tryumfalny i wioślarze uszykowali rzędem wszystkie łodzie tworząc z nich jakoby jeden pokład, na którym płynęliśmy uroczyście spoglądając na skały, po których górale wielkie zapalili ognie, witając tym sposobem wracających z wycieczki. Gdyśmy minęli skały i przybijali do brzegu, wyszły naprzeciwko nas góralki z kwiatami i dzieci z zapalonemi łuczywami, i wystawili łuki ustrójone w girlandy i kwiaty pod któremi przechodząc dostaliśmy się na ląd.

* * *

Wróciwszy do Szczawnicy nie długo mogłem się cieszyć okolicą tutejszą, bo odebrawszy listy które mię do powrotu wzywały, przyszło mi wkrótce potem pożegnać te strony, w których najmilsze chwile spędziłem, i mimowoli zmuszony zostałem odłożyć na kiedy indziéj wycieczki do Morskiego Oka, Łomnicy i Karpat węgierskich których dla krótkiego pobytu zwiedzić tym razem nie mogłem.

J. G.

GWIAZDKA.

Na ciemnem niebie, śród nocy ponuréj
Mała gwiazdeczka zabłysła przez chmury
Błysła i zgasła — i znów zajaśniała
I do sióstr swoich tak się odezwała:
„Biednež my biedne siostrzyczki kochane!
Jakby wygnanki istniejem nieznane,
Słabym promykiem migocąc w przestworzu
Błądzim jak łódki po bezbrzeżnym morzu.
Czyż ten co światy dzierży w swojéj dłoni,
Nigdy do mojéj prośby się nie skłoni?
Nigdy mi świetniéj błysnąć nie pozwoli?...
Nigdyż szczęśliwszéj nie doznam już doli?
Wiecznież w mgle ciemnéj na niebios przestrzeni
Drżąca i zbladła, wpośród nocnych cieni,
Wiecznież mam czuwać nad światem uśpionym
I zawsze niknąć w tłumie niezliczonym?...
I czekać chwili aż Twórcy skinienie,
Rzucić mi każe niebieskie sklepienie,
Błysnąć raz jeszcze i na wieki zginąć,
Istnieć nieznanéj — nieznanéj przeminąć?...
O jak szczęśliwe to słońce wspaniałe!
Jemu planety — jemu światy całe,
Składają hołdy — a krążąc do koła
Jakby przed królem uchylają czoła.
Gdy z łona jego jasny promień strzeli
Wszystko ożywi — wszystko rozweseli,
A gdy mgłą świetną swe lica pokryje
W całéj przyrodzie tęskność się odbije!
Być pięknym słońcem jakaż to różnica,
Jest to być wszystkiem co dziwi, zachwyca.
Być samowładnym panem téj natury..."
„Dosyć już dosyć" — migocąc z za chmury

DODATEK.

mając ogólnego systemu używanego dotąd na poziomych kolejach. (*Jour. des Déb.*)

— Paryzki korrespondent *Timesa* zapewnia, że Anglja i Francja na serjo niezadowolone są z przedłużenia okupacji austrjackiéj w księztwach Multan i Wołoszczyzny. Świeżo w tym przedmiocie wymieniono kilka not i prasa ministerjalna ma być wkrótce upoważnioną do energicznego obrabiania téj kwestji. (*Neue Pr. Zeitung*).

A U S T R J A.

Wiedeń 11 Października. Kilkunastu tutejszych obywateli zamierza założyć piekarnię w celu wyrabiania taniego chleba i fundusz na to ma być przez akcje zebrany. Poczyniono już potrzebne kroki w celu bliższego rozpatrzenia się w urządzeniach tego rodzaju zakładów w innych krajach.

— W ogrodach okolic Wiednia z przyczyny ciągłego ciepła, jabłonie pokryte są kwiatem.

— Do téj chwili nie zarządzono jeszcze w Austrji spisu do wojska. Naznaczona na rok 1856 opłata za uwolnienie od służby wojskowéj w ilości 1,500 złr., pozostanie i na rok 1857. Z Czech i Lombardji najwięcéj nadeszło przedstawień o uwolnienie od służby wojskowéj. (*N. Pr. Ztg*).

F R A N C J A.

Paryż 11 Października. R e n t a 3% liczyła się od samego początku po 67,30 a nawet 67,40, ale ponieważ ten kurs przedstawiał podwyższenie o 20 do 30 c. względem ostatnich wczorajszych notowań, przeto kilka przedaży wstrzymało ten ruch i cofnęło do 67,25.

Pod koniec giełdy kilka przedaży ze strony nabywców drobnych premjów zniżyły kursa renty do 67,20, ale w ciągu ostatniéj pół godziny szybko podniosła się znów do 67,40, a ostatnio stanęła na 67,35.

Kredyt ruchomy od razu notował się po 1525 i 1530 i mimo kilku przedaży, papiery te utrzymały się do końca w tym kursie. Akcje kolei trzymały się silnie, ale nie było w nich tyle ożywienia ile w rentach.

— Cesarz wyjechał dziś na polowanie do Rambouillet. Pierwsza serja zaproszeń do Compiègne, została już rozesłaną, w szeregu tym pomieszczono najznakomitsze osoby i naczelników missji dyplomatycznych.

Wczoraj Cesarz odbył przegląd czwartéj dywizji armji paryzkiéj; ta okoliczność dała Cesarzowi sposobność przemówienia do marszałka Vaillant kilka słów uprzejmych względem uwag jakie minister uczynił. Cesarz przy téj sposobności przypomniał nawet imię jednego z dawnych ministrów, ale nazwiska tego nie wymienimy, bo bez faktów które zapewne słusznie wywołały to wspomnienie, mogłoby ono wydawać się zbyteczną pochwałą.

Wiadomo że Cesarz ma w przyszły wtorek w St. Maur odbyć przegląd dwóch dywizji piechoty. Przy tym przeglądzie zamierzono wykonać na rzecze Marne próbę mostu zrobionego według projektu samego Cesarza przez pontonjerów gwardji, nie wiemy jednak jeszcze czy most ten zostanie na czas wykończony.

— Pan Bałabin radca ambasady Cesarsko-Rossyjskiéj w Paryżu, przybył do naszéj stolicy. Spodziewa on się co chwila przybycia p. jenerała Kisielew, ambasadora Cesarskiego przy dworze francuzkim.

— Dość drażliwy wypadek zajmuje w téj chwili jenerała komendanta szkoły aplikacyjnéj w Metz, a nawet samego ministra wojny. Uczeń jeden objęty w ostatniéj promocji, z powodu zarzucanych mu jakichś lekkomyślności, obudził przeciw sobie niechęć wszystkich swoich kolegów. Ponieważ fakta które mu zarzucają, nie są tego rodzaju żeby zmuszały go do opuszczenia szkoły, przeto uczeń ten postanowił korzystać ze służącego mu prawa pozostania w niéj, co też bardzo energicznie poparte zostało ze strony jego rodziny. Z drugiéj strony wszyscy jego koledzy upierają się przy ostracyzmie którym go potępili. Nieprzyjemny ten wypadek dotąd nie został załatwiony, ale spodziewać się należy że zostanie pojednawczo zakończony.

Courier de la Moselle podaje następujący opis zapewnie związek mający z powyższym wypadkiem:

„Wskutku sprawy która od niejakiego czasu jest przedmiotem wszystkich rozmów, w Metz odbył się podobno za wyższém upoważnieniem, pojedynek na szpady między dwoma młodemi oficerami, uczniami szkoły aplikacyjnéj artylerji i inżynjerji. Jeden z nich, podobno wysokich zdolności młodzieniec poległ. Koledzy jego przywdzieli po nim żałobę.

Ta wiadomość która się szybko rozeszła w tutejszém mieście, sprawiła w ogóle bardzo przykre wrażenie.

— Parowiec rządowy *Cocyte* pod dowództwem porucznika okrętowego p. Jounart, a należący do wyprawy księcia Napoleona na morzu przybiegunowém północném, przybył w dniu wczorajszym wieczorem do portu Hawru. Dziś z rana wyładowano na ląd wielką liczbę skrzyń opatrzonych adresem księcia, a zawierających mnóstwo przedmiotów zebranych w czasie jego podróży, jako to różnych okazów mineralogicznych, namiotów lapońskich, miniaturowych modeli mieszkań grenlandczyków i tysiąc innych ciekawych osobliwości nabytych przez księcia.

Cocyte przywiózł także działo kalibru 24 funtów, które się nabija przy zapale, zupełnie nowego systemu, z którym próby odbywają się obecnie w Szwecji. To działo zostało ofiarowane księciu w przejeździe jego przez Nordkoeping; jest ono zupełnie podobne do tych które przed kilku miesiącami przybyły do Hawru ze Szwecji dla Cesarza Napoleona i dla królowéj Wiktorji. (*Indep. Belge*).

— Poselstwo króla Awy pod przewodnictwem jenerała d'Orgoni, udało się wczoraj do ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie zostało przyjęte przez hr. Walewskiego. Na całéj drodze ci indjanie zwracali na siebie powszechną uwagę. Mówią że oni przywieźli ze sobą osobliwe podarunki dla Cesarza Napoleona. Dziś poselstwo to ma być przyjęte w St. Cloud.

— Dochody wielkiego paryzkiego *hotelu du Louvre*, wynoszą od początku roku do końca września 1,625,339 fr. 28 cent.

— Według *Moniteur'a*, przewyżka niestałych podatków i dochodów w miesiącu czerwcu w porównaniu z odpowiednim miesiącem przeszłego roku, wynosi 16,190,000 fr.

Według ostatnich obliczeń, gmina Belleville w okręgu milowym paryzkim, ma obecnie 60,000 ludności, kiedy przed stu laty liczyła tylko 600 rodzin.

— Otrzymana tu dziś z New-Yorku telegraficzna depesza donosi o schwytaniu tam Grelleta, jednego z kassjerów kolei północnéj, którzy uciekli zabrawszy znaczne fundusze tego towarzystwa. Grellet zgłosił się tam do pana Belmont tamtejszego ajenta domu Rothschild, w celu wymiany wexli, a ten mając już zawiadomienie o popełnionéj w Paryżu kradzieży, kazał go aresztować. Mówią że Carpentier, Grellet i inni co okradli towarzystwo kolei północnéj, napisali do pana Rothschild list, w którym mu donieśli że już dostali się szczęśliwie do Ameryki i że może ich stamtąd sprowadzić jeżeli potrafi. Pokazuje się że przynajmniéj co do Grelleta rzecz ta nie będzie tak trudną jak im się zdawało.

— Budowa nowych filjalnych kościołów spowodowana przez nowy podział Paryża na parafje, postąpiła już bardzo daleko, mianowicie co do kościołów S. Eliasza i S. Marcelego. Pierwszy, filja ważnego parafjalnego kościoła Stéj Małgorzaty w 8mym okręgu paryzkim, wznosi się na bulwarze Mazas, ostatni zaś na bulwarze de l'Hopital. Nowa gotycka kaplica na zakręcie Passy, tudzież piękny gotycki kościół Stéj Klotyldy, są już skończone i mają być wkrótce poświęcone. (*N. P. Z.*)

— Od czasu jak mamy tak wiele dzienników finansowych do dawania zdań o wszelkich środkach finansowych, zdaje się że nasze finansowe położenie powinno było polepszyć się, ale wiadomo że chorych umiera nieraz nie dla braku lekarzy, ale dla tego że ich ma za wiele. Nasi dziennikarscy pisarze nie mając dość wolności do polemiki politycznéj, przerobili się od razu na pisarzy finansowych i bankierów. Dawny redaktor *Patrie* p. Solar, zarobił 50,000 fr. renty przez założenie z panem Mires dziennika i kasy kolei żelaznych. Skuszony tém powodzeniem dawny współ-pracownik pana Solar, p. Eugienjusz Forcade, zakłada także dziennik i kassę z pomocą p. Leroux ex-redaktora z *Charivari* i p. Cesena, który podobno będzie musiał opuścić *Constitutionela* jeśli zechce trzymać się tygodnika *Semaine financiere*.

P.L. Jourdan, redaktor *Siecla*, utworzył dziennik i kassę akcjonistów. Redaktor bulletynu w *Presse*, trzyma także kassę do operacji giełdowych. Dawny redaktor *Journal des Débats* i *Republique* p. Adolf Guéroult, został głównym redaktorem dziennika *L'Industrie*. Pan Felix Mornand obok redakcji *Illustration*, zajmuje się sprawozdaniem finansowém w *Estafette*. Jest to, jednym z ciekawych i bardzo znaczących symptomów obyczajowych obecnego czasu, ta dążność naszych publicystów do porzucenia polityki i literatury a oddawania się

Przerwie jéj gwiazdka, co skrycie słuchała
I z tkliwym żalem na nią spoglądała:
„Szemrzesz nieszczęsna na twe przeznaczenie
Nie wiesz że szczęściem jest jego spełnienie,
Szanuj przedwieczną Wszechmocnego wolę,
Przyjmij z pokorą złą czy dobrą dolę
Nie zazdrość słońcom, Pan co gwiazdki zliczył
Drogi im wskazał i celów użyczył;
Każda z nas światem, wprawdzie światem dro-(bnym
Lecz błyszczyć może promieniem nadobnym,
A łącząc razem światło i promienie
Rozjaśni ciemne błękitu przestrzenie.“

O jakże często i w ziemianek tłumie
Nie jedna pojąć i uczuć nie umie
Ile radości i czystéj słodyczy,
Zawód niewieści mimo cierpień liczy;
O jakże często goniąc świetną marę
Z cichego szczęścia czynim jéj ofiarę,
Wiecznie zazdroszcząc — wiecznie zawiedzione,
Gardząc swym losem — żyjem zniechęcone!
Chodź trudno czasem — lecz wysokie cele,
Wola Najwyższa dała nam w udziele.
Każda z nas gwiazdką — w swéj rodziny gronie
Jeśli w jéj duszy promień cnoty płonie,
Jeśli z miłością łącząc przekonanie
Pełni chrześćjanki piękne powołanie,
A wszystkie razem — ach gdybyśmy chciały
Jak owe gwiazdki połączyć promienie,
Pod wpływem naszym odżyłby świat cały
I błysło szczęście — a zniknęły cienie!...

I. C.

Les contemplations, zbiór poezji Wiktora Hugo który w bieżącym roku wyszedł na widok publiczny, został przyjęty we Francji z zapałem, od jakiego już dawno Francuzi względem utworów poetycznych odwykli. Rozrywano pomiędzy siebie tę książkę, kilka jéj edycji w przeciągu miesiąca zostały wyczerpanemi. Wszyscy krytycy odzywali się o kontemplacjach z najwyższą względnością, z uwielbieniem, a zaledwie dwóch albo trzech z pomiędzy których pan Gustaw Planche znany redator z Revue des deux mondes, ośmielili odezwać się z niezawisłem zdaniem w tym chórze pochwał. — Pan Badeni który zamierza całe dzieło Wiktora Hugo przełożyć na język polski, udzielił nam próbę swojego tłumaczenia, które umieszczamy poniżéj.

MOST

Przed oczami mojemi ciemno z każdéj strony,
Widziałem głuchą otchłań bez brzegów, bez (szczytu,
Świat bez życia, bez ruchu, na zawsze uśpiony.
Siłą milczenia gasła siła mego bytu.
Ą na dnie téj otchłani, pod nocną pomroką
Bóg się ukazał jakby bladéj gwiazdy postać.
O duszo moja! wołam. — Aby tę głęboką
Przejść otchłań i do B o g a samego się dostać,
Trzebaby most olbrzymi na arkad miljonie
Jakiemi cudownemi wystawić rękami,
Lecz któż tego dokaże? — Łzy więc żalu ronię
A do portu mojemi nie przypłynę łzami.
Kiedy więc ciemnię mierzę rozpaczliwem okiem,
W tem nagle biała mara tuż przedemną stawa
Z rączkami dziecięcemi, z dziewiczym urokiem,
Łzą zalane jéj oczy, cała postać łzawa:
Podobna do lilji, któréj białość strzeże.
Kiedy złożyła ręce światłem zaiskrzyła,
Pokazała mi przepaść: to wszech prochów leże
Tak głęboką że nigdy głosu nie odbiła.
Wreszcie rzekła: Ja o téj pomyślę budowie.
Jak się zowiesz? spytałem:—M o d l i t w a od-(powie.

rozprawom finansowym i operacjom giełdowym. Dramat pana Ponsard nie wielu nawrócił.

Dopisek — W téj chwili dowiaduję się z najpewniejszych źródeł, że nie ma ani słowa prawdy w pogłosce o krokach i propozycjach jakie miały być czynione w celu wprowadzenia reprezentanta rządu neapolitańskiego w skład przyszłych konferencji paryzkich. Uważajcie to za zupełną pewność.

(*Le Nord*).

HISZPANJA

Madryt 9 Października. *Epoca* donosi, że marszałek Narvaez przybył tu wczoraj po południu z księciem Sevillano, który na jego spotkanie wyjechał. Wypocząwszy parę godzin książe Walencji pojechał do prezesa gabinetu, a następnie do pałacu, dla złożenia swego uszanowania Królowéj i jéj małżonkowi. Chociaż od dwóch dni słaba, Królowa przyjęła go jednak najłaskawiéj.

(*Neue Preussische Zeitung*).

NIEMCY.

Sztutgard 10 Października. Rozchodzi się pogłoska, że rząd Cesarsko-Rossyjski zamierza kazać tu zbudować wielki pałac poselstwa, a który ma zarazem w razie przybycia jakich dostojnych gości z rodziny Cesarskiéj służyć na miejsce ich rezydencji. (*Neue Pr. Zeitung*).

PRUSSY.

Berlin 8 Października. Cała piechota pruska ma być zaopatrzoną w karabiny Minie; z tego powodu w arsenałach naszych panuje wielka czynność. Wydany został rozkaz wygotowania 9 miljonów ładunków Minie. (*Jour. des Déb.*)

Królewiec 10 Października. Według nowych rozporządzeń sądu królewskiego, na przyszłość budynki strażnicze przy szosie nie mogą być bliżéj od krańca drogi stawiane jak na 10 stóp pruskich.

— W tych dniach w celu dostarczenia pożyczki 100,000 talarów na zbudowanie szossowych budynków w okręgu Marienwerder został wydany najwyższy dekret upoważniający wydanie obligacji okręgowych na okaziciela, w papierach na 1,000, 500 i 100 talarów. (*Neue Pr. Zeitung*).

SZWECJA.

Sztokholm 26 Września. Spodziewane przybycie księcia następcy tronu szwedzkiego i norwegskiego do Sztokholmu, dla tego aby mógł być obecnym przy otwarciu posiedzeń sejmu szwedzkiego, daje powód tutejszemu *Abendblatt* do niejakich krytyk, z przyczyny, że J. K. Wysokość tak prędko opuścił Norwegję, gdzie sobie tyle zjednał przychylności i zaufania i że chce się mięszać w agitację sejmu szwedzkiego, tembardziéj że nikt nie przypuszcza żeby jego podróż w téj porze roku dla przyjemności została przedsięwziętą i ponieważ nie może chcieć przepędzić zimę w Sztokholmie, albowiem według praw Norwegji, nieobecność jego dłużéj nad trzy miesiące trwać nie może.

— Szwedzi także teraz będą się cieszyć swoim własnym świętym jak Norwegczycy Ś. Olafem. Tym Świętym jest Anskar, Ansgarjusz, nazwany w późniejszych czasach Oskar, a jeszcze późniéj Esger, tak jak imie Olaf u dawnych nie celtyckich autorów nazywało się Anlaf, a u celtów, naprzykład w irlandzkich kronikach Ambleibh. Katolicka misja w Finmark w Norwegji, zamierza w przyszłym roku założyć kolegjum Śgo Oskara w Alten w Finmark, co przy braku zakładów naukowych w Norwegji wielce będzie dla tego kraju pożądanem. (*Allg. Zeitung*).

WŁOCHY.

Rzym 4 Października. W jednym artykule paryzkiego *Univers* znajdujemy następujące szczegóły:

Od niejakiego czasu mówiono o zebraniu się kardynałów i konsultorów kongregacji do spraw kościelnych, które miało się odbyć w Kwirynalu pod przewodnictwem samego Papieża. Najsprzeczniejsze obiegają wieści o przedmiotach na tem zgromadzeniu traktowanych, ale według wszelkiego podobieństwa, zajmowano się tam głównie propozycjami przedstawionemi przez rząd turecki, w przedmiocie przywrócenia regularnych stosunków między stolicą Papiezką i Portą. Bardzo to jest naturalnem, że w obec nowych praw i przywilejów nadanych chrześćjanom w Turcji przez nowe firmany, Sułtan musiał pomyśléć o ustaleniu swoich stosunków z głową katolickiego kościoła. Ale na zgromadzeniu o którem mówimy, objawiło się zdanie, że nie nadeszła jeszcze chwila w któréjby te stosunki mogły być w sposobie najkorzystniejszym dla Stolicy Apostolskiéj uwarunkowane. Położenie jakie Turcja uzyskała przez traktat paryzki, jéj wejście w skład harmonji Europy, wynikające ztąd na wschodzie powikłanie rozmaitych interesów, to wszystko tworzy bardzo trudną sytuację, któréj oddziaływanie mogłoby dać się uczuć w Rzymie, gdyby wzajemnie dwory Rzymu i Konstantynopola przesłały sobie uwierzytelnionych reprezentantów. Bezwątpienia, mówi *Univers*, przyjdzie czas w którym przyczyny nakazujące dziś wstrzymanie się z temi stosunkami, przestaną istnieć i nie będą przeszkadzały osiągnieniu tego celu.

— Do składu floty neapolitańskiéj należy 1 wice-admirał, 5 kontr-admirałów, 9 brygadjerów, 25 linjowych i fregatowych kapitanów, 1 pułk piechoty morskiéj złożony z 12 kompanji, 1 korpus artylerji morskiéj, złożony z 14 kompanji, 7 kompanji marynarzy, korpus majtków i t. d. Materjał obejmuje 2 okręty linjowe po 84 dział, 5 żaglowych i 12 parowych fregat, 2 korwety, 5 brygów i odpowiednią ilość małych statków.

(*Neue Preussische Zeitung*).

Turyn 5 Października. Wczoraj po południu przybył tu z Novarry lord John Russell ze swoją rodziną. Wieczorem udał on się do pałacu poselstwa angielskiego, gdzie poseł sir James Hudson przygotował obiad, na który najznakomitsze osoby dyplomacji i parlamentu zaproszone zostały. Lord John Russell z wielką wstrzemięźliwością wyrażał się względem sprawy neapolitańskiéj i w ogóle spraw włoskich. My z téj strony Alp nie wiele wiemy o stanie rzeczy w Neapolu i tylko z tamtéj strony tych gór otrzymujemy niejakie wiadomości w tym przedmiocie.

— W armji naszéj czyniono z powodzeniem próby wozu kuchennego który wystarczyć może dla całego bataljonu i dziennie dostarczyć 1,000 racji gotowanego jedzenia. Aparat ten jest tak urządzony, że kuchnia dniem i nocą w pochodzie nawet bez przerwy działać może, co jest niezmiernie ważnem. Podobny aparat znajdował się na wystawie paryzkiéj, ale piemoncki zdaje się być więcéj udoskonalonym i praktyczniejszym.

(*Allgemeine Zeitung*).

TARG BYDŁA W LONDYNIE. (*)

Wielki targ na bydło zwany Smithfield, już od niejakiego czasu nie istnieje i zastąpiony jest obecnie ogromnem urządzeniem na Copenhagenfield. Tym sposobem, nie można zaprzeczyć, że usunięto niepojęte, z barbarzyństwem prawie graniczące, ale też i jedno z najosobliwszych widowisk w Londynie. Wielu podróżnych, co różne strony świata widzieli, przyznaje, że tego rodzaju wrażenia, co ten targ bydła na Smithfield, żadne inne miejsce i okoliczności na nich nie sprawiły. Niepodobna wyobrazić sobie takie morze bydła wszelkiego rodzaju, ludzi, psów, taki hałas, taki wrzask tysiącznych organów zwierzących i ludzkich, taki ścisk i tłok; to trzeba koniecznie własnemi oczami zobaczyć i własnemi uszami usłyszyć. W dziełku, z którego te częściowe ustępy w przedmiocie sprawy żywności w Londynie czerpiemy, autor kreśli nader żywy, ale wcale nieprzesadzony obraz tego targu; i chociaż dziś, jak powiedzieliśmy, rozsądek prawodawców i cywilizacja odniosły nakoniec zwycięztwo nad nawyknieniem, samolubstwem i miejscowym interesem, jednakże ten targ smithfieldzki tak ważną grał rolę w kwestji trudności dostarczenia żywności ogromowi Londynu, że sądzimy interesującem przytoczenie ustępu z tego obrazu zmienionego już stanu.

»Bydło przybywało tu drogami lądowemi, kolejami i parostatkami. Od godziny 9éj wieczorem w niedziele i czwartki, ciągnęły one z wszystkich punktów do około koncentrycznie ku Smithfield, aż zwolna zebrało się ich tam wiele tysięcy. Od dziesiątéj do drugiéj lub trzeciéj po północy, przybywały ciągle nowe oddziały, tak, że zrana około czwartéj lub piątéj, kiedy przybyli maklerowie i rzeźnicy, plac ten szczególny przedstawiał widok. Mianowicie w zimie, przy silniejszéj mgle lub deszczu, śniegu i gradzie, błocie i innych nieczystościach, tak były nieznośne przykrości, że pewno nikt się tu nie pokazał, kto nie był do tego przymuszony. Zaganiacze uwijali się tu i owdzie z pochodniami i latarniami, usiłując bydło i owce zgromadzić w kupy i gromady. Dla braku miejsca bowiem, biedne zwierzęta nie mogły być porządnie obok siebie przywiązywane, tylko oddziałami po 20 sztuk ustawiane były w tak zwane pierścienie, głowami do środka. Zamięszanie i trud w zaprowadzeniu takiego porządku, były niezmierne; szczególnie w dawnych czasach zwierzęta były okrutnie bite, szturgane, popychane, nim je w swoje miejsca ustawiono; a gdy które zostało przedane, zaczynały się nowe hałasy i bicia, bo trudno było przy takim tłoku, żeby które bydle niezamięszało się w obcy okręg, gdzie znowu je bito i popychano.

Trzy były rodzaje poganiaczy, odpowiadające trzem stadjom handlu bydła, to jest: poganiacze handlarzy przyprowadzających bydło, daléj maklerów, a nakoniec poganiacze rzeźników. Hodownik bydła dostawiał je tylko do pewnéj oznaczonéj odległości od Londynu, gdzie odbierali je maklerowie i dostawiali do miasta, a nakoniec przedane bydło zabierane było przez posługaczy rzeźnika i do szlachtuza odprowadzane. Dwa ostatnie rodzaje zaganiaczy, a szczególniéj rzeźniczy, miały nader trudne zadanie, ponieważ niekiedy niepodobieństwem prawie było przeprowadzać bydło przez przepełnione ulice Londynu. Że to nie mogło się obejść bez barbarzyńskiego obchodzenia się z bydłem i bez wielkich uciążliwości dla publiczności na ulicach, to samo się z siebie rozumie.

Nader ważną osobą w Smithfield był makler. Właściciel bydła niepotrzebował wcale przyjść na ten targ, oddawał on swoje bydło maklerowi, z nieograniczonem zaufaniem, że on i wytarguje najkorzystniejszą cenę i pieniądze ze sprzedaży do rąk jego odda. Gdy bydło było już na Smithfield zgromadzone, maklerowie przychodzili na targ, oceniali ilość dostawionego towaru, jego wartość i obliczali sobie w ścisłym rachunku, jakie w tym dniu uformują się stosunki cen. Znali oni każdego rzeźnika, wiedzieli który na odpowiednią cenę łatwo przystaje, który lubi się długo targować i stosownie do tego postępowali. Z jednéj strony starali się nie zanadto nizko przedać, ale z drugiéj także nie chcieli przedłużać zanadto targu, uporczywem trzymaniem się w cenach. Za całe te trudy i starania, makler dostał tylko pół korony (75 kop.) za każdą przedaną sztukę bydła, a odpowiednio mniéj za owcę. Rzeźnik kupował tylko od maklera, ani wiedząc, ani troszcząc się o to, kto jest właścicielem bydlęcia, płacił także maklerowi, który od siebie pieniądze posyłał właścicielowi, za pośrednictwem jednego z bankierów smithfieldzkich. Maklerów było około 600, a bankierów 7 lub 8. I ci ostatni ściśle związani byli z całym systemem targu. Makler bowiem dowiedziawszy się o przybyciu jakiego transportu bydła, donosił bankierowi o imionach właścicieli, liczbie sztuk i t. p., aby tenże przygotował książki do porachunków między przedającemi i kupującemi. Skoro kupno zostało umówione, kupujący płacił w Banku, a makler był odpowiedzialnym przedającemu, za dopełnienie wszelkich warunków umowy. Bankier potrącał sobie sześć pensów za każdą sztukę rogacizny, a 3/4 pensa za owcę. Powiemy tu tylko, że jeden taki dom, przez jeden dzień miał 40,000 funt. st. wypłaty na tym targu.

Liczba bydła przedanego na targu Smithfield, w ciągu ostatnich lat trzynastu, według wykazów nadzorcy targu, była następująca:

W roku	Bydła	Owiec
1842	175,343	1,438,960
1843	175,333	1,571,760
1844	184,524	1,609,130
1845	192,890	1,441,980
1846	199,558	1,457,220
1847	223,101	1,441,190
1848	220,193	1,343,770
1849	223,560	1,514,130
1850	226.728	1,540,000
1851	240,699	1,563,980
1852	258,942	1,565,330
1853	276,888	1,461,070
1854	263,008	1,539,318

Do tego doliczyć należy rocznie przynajmniéj 250,000 świn i 25,000 cieląt. Jako średnia waga przyjętą jest u bydła rogatego 640 funtów, u owiec 90 f., u świń 96, u cieląt 140 funtów. Niepodnoszenie się liczby owiec w powyższych wykazach, ztąd pochodzi, że od czasu zaprowadzenia kolei żelaznych, bardzo wiele szlachtowanéj baraniny przychodzi do Londynu, kiedy tymczasem transport rzniętego bydła rzadszy jest daleko.

Teraz wprawdzie cały ten system handlu bydła w Londynie, jest już na zawsze usunięty. Po długo-letnich rozprawach i zatargach ze wszystkich stron, doszło nareszcie do tego, że miasto zakupiło w tak nazwanych Copenhagenfields, bardzo do-

(*) Patrz Nr. 179.

godnie wybrane miejsce, obszerne, bo około 75 morgów gruntu obejmujące, za 60,000 fst. i tu założony został nowy targ, z ulepszonemi warunkami i zaraz obok urządzono szlachtuzy. Dotychczas tylko 15 morgów użyto na sam targ, tyleż prawie zajmują obory i t. d.; tym sposobem zatem pozostaje jeszcze dużo miejsca do przyszłych, w miarę potrzeby, powiększeń. Suma wydana na budynki i inne urządzenia na placu, wynosi 340,000 fst.

Targ sam stanowi czworoboczny granitem wybrukowany plac, otoczony piękną kratą z bramami, dzwonnicą w pośrodku i zaopatrzony obfitością wody. Jest on szerokiemi ulicami na cztery równe części podzielony; około środkowéj wieży stoją budki bankierów. Budowniczy miejski Bunning nie zapomniał o niczem, co tylko potrzebnem być może do wygody ludzi, jak i do ludzkiego obchodzenia się ze zwierzętami i w obecnym stanie na targu tym może się najdogodniéj pomieścić na raz 36,000 owiec, 6,400 wołów, 1,400 cieląt i 900 świń. W około stoją szopy z wagami dla rzeźników, obory dla bydła, w których za małą opłatą stać ono może jak długo potrzeba, długie rynny do pojenia, szlachtuzy, dwie wielkie oberże, wielki plac przeznaczony na handel skór i t. d.

W dniu 13 Czerwca 1855 roku, ten nowy rynek został pod opieką i z osobistem współdziałaniem Księcia Alberta otworzony, przez co Londyn został jednem więcéj wspaniałem i użytecznem urządzeniem wzbogacony.

Jeszcze to zasługuje na wspomnienie, że miesięczna konsumpcja mięsa w Londynie, sprowadziła rozkład pracy w rzemiośle rzeźniczém, jakiego nigdzie nie znają. Mało bardzo rzeźników, sami zabijają bydło i do tego jest wielu zupełnie oddzielnych rzeźników i 150 szlachtuzów, co najdziwniejsza prawie w samym środku miasta, w okolicach kościoła św. Pawła i Paternoster Row, część tych szlachtuzów jest nad ziemią, a reszta w piwnicach. Między samemi rzeźnikami jest jeszcze osobny dział przedających *en gros* (carcas butchers), a osobny przedających cząstkowo. Tamci kupują bydło na targach, oddają je do szlachtuzów, i wielkiemi cząściami, to jest połowami lub ćwierciami przedają swoim kolegom *en detail*.

Również godną uwagi jest szczegółowa przedaż szlachtowanego i kolejami żelaznemi przywożonego mięsa, prowadzona na niezmierną skalę mianowicie na rynku Newgate także jedynie za pośrednictwem maklerów, którzy może nie widzą w calém życiu tych, których interesa załatwiają. Wszystko to odbywa za gotówkę, a komisowe opłaty dla maklerów są niezmiernie małe, np. 3/4 albo 1 pens od kamienia 8mio-funtowego, a nadto musi on ponosić opłatę swojéj budy, przesyłać pieniądze przedającemu i płacić za wyładowanie z wagonów. Natłok na rynku Newgate zwolna tak się zwiększył, że dotychczasowe urządzenie stało się nie podobném. Podczas gdy w roku 1810 było tu ledwie tuzin maklerów, dziś jest ich przeszło 200 i w takim samym stosunku wzrosła liczba wozów, tragarzy, kupujących i t. p. tak że główna ulica Londynu w czasie targu jest zupełnie zamknięta dla cyrkulacji. Ruch ten szczególnie przezto tak się powiększył, że w znacznéj odległości od Londynu, na stacjach kolei żelaznych, osiedliło się wielu hurtownych rzeźników (*carcas butcher*) którzy tam kupują i szlachtują i mięso to maklerom do Londynu na przedaż posyłają.

W końcu dodamy jeszcze, że i z za granicy około miljona funtów mięsa wędzonego i słoniny przybywa na konsumcję do Londynu.

ROTSZYLDOWIE.

Było to w końcu września 1793 roku, landgraf heski ujrzawszy na granicach swego państwa chorągiew rewolucji francuzkiéj, spakował swe klejnoty i dwa do trzech miljonów talarów i co prędzéj udał się do Frankfurtu, aby tam przechować swe skarby.

W Frankfurcie zapukał do drzwi starozakonnego kupca, handlującego numizmatami i zabytkami starożytności, Majera Rotszylda. Człowiek ten posiadał talarów niewiele, ale dzieci mnóstwo. Od kilku lat Majer dostarczał Jego Książęcéj Mości antyków, medali, których ten ostatni był doskonałym znawcą.

— Majer — rzekł landgraf, oddając mu pełną kassę — wiem żeś poczciwy i sumienny, oto wszystko co posiadam, schowaj to dobrze, a w szczęśliwych czasach mnie oddasz.

— Ufność księcia podchlebia mi, — odparł żyd, — ale proszę nie zapominać, że w ośmiu dniach armja republikańska zagości i w nasze mury.

— Ha, jak Bóg da, kwitu nie żądam od ciebie.

I niezważał książe na przedstawienia żyda, lecz siadł na pocztę, a kassę zostawił Majerowi.

Nie upłynęło tygodnia, a Frankfurt poddał się wojsku francuzkiemu. Majer Rotszyld znany był z swych stosunków z księciem heskim i innymi panami, więc francuzi wpadli do jego domu i zabrali mu kassę.

Po opuszczeniu Frankfurtu przez Francuzów, Majer rozpoczął na nowo swój handel, a nawet począł się trudnić bankierskiemi interesami. Najpierw kredyt znalazł u współwyznawców, a potem i u innych bankierów. W roku 1802 już uchodził za bankiera istotnego.

W owym czasie książe heski namyślił się inaczéj i poddał się pod opiekę Francji. Napoleon mianował go elektorem i pozwolił mu powrócić do swego państwa. Wracając, wstąpił książe do Frankfurtu. Dzienniki już dawniéj doniosły o zrabowaniu Rotszylda przez maruderów francuzkich. Książe był przekonany, że i jego skarby zabrano. Jednakowoż odwidził numizmatyka, chcąc go zapewnić o swoim szacunku i zaufaniu.

— Dobry dzień Majer — rzekł mu — nareszcie mamy pokój, chociaż nas drogo kosztuje. Widzisz przed sobą nieszczęśliwego księcia, który jest tak biedny jak Job.

— Książe ubogi?

— Ha, zabrali Francuzi pieniądze, przepadło. Ale prosiłbym ciebie o pożyczenie mi małéj kwoty. Oddam, skoro wrócę do Kassel.

— Pożyczka księciu niepotrzebna, skarb, który mi książe powierzyłeś, możesz każdéj chwili odebrać.

— Jakto? wszak zrabowano wszystko.

— Francuzi zabrali tylko moją kassę, i nie szukali daléj w piwnicy, gdzie schowałem klejnoty i pieniądze Waszéj Książęcéj Mości. Po ich odejściu użyłem tych pieniędzy do rozmaitych przedsiębierstw, wszystkie bardzo szczęśliwie się powiodły, dziś książe odebrać możesz kapitał z pięcią procentów, reszta zysków moja.

Książe był do łez rozczulony.

— Poczciwy żydzie, zatrzymaj mój kapitał i rób nim daléj, procentów za wszystkie upłynione lata nie wezmę żadnych.

Tym sposobem stał się Rotszyld panem miljonowym.

Stary Majer umarł w roku 1812. Nim wyzionął ducha zawołał swych pięciu synów: Anzelma, Salomona, Nathana, Karola i Jamesa, pobłogosławił ich, i kazał im przysiądz, iż nie odstąpią zakonu Mojżeszowego, nigdy od spółki nie odstąpią i nie przedsięwezmą nic nie zasięgnąwszy pierwéj rady matczynéj.

— Gdy tych trzech warunków dopełniać będziecie — rzekł konający, — zostaniecie wkrótce najbogatszymi między najbogatszymi, będziecie panami całego świata.

Stary żydowin był istotnym prorokiem. Na jego grobie powstała finansowa pentarchja; w pięciu stolicach Europy: w Frankfurcie, Wiedniu, Neapolu, Londynie i Paryżu wzniosła swe strony.

Skarby landgrafa heskiego i rzetelność starego Majera, były podstawą powodzeń Rotszyldów.

W roku 1814 na konferencjach wiedeńskich, opowiedział stary elektor zgromadzonym monarchom owo zdarzenie o zrabowaniu Majera i o jego sumienności.

Natychmiast sprzymierzeni monarchowie zrobili Rotszyldów swymi bankierami. Im powierzono wszystkie pożyczki, które wtenczas robili Cesarz Rossyjski, austrjacki, król pruski, angielski, duński, neapolitański i sardyński. Wszystkie te operacje finansowe bracia pomiędzy siebie podzielili.

James, najmłodszy, objął pożyczkę 200,000 miljonów, którą Francja spłacać miała koszta wojenne sprzymierzonym. Bracia jego odbierali te sumy jako spłaty pożyczki, których sprzymierzonym dostarczyli. Wzajemne likwidacje przyjaciół i nieprzyjaciół odbywały się w jednym domu Rotszyldów. To im niesłychane przynosiło zyski.

Rozrządzając ogromnemi kapitałami, założyli we wszystkich kątach świata swe biura. Przedsiębierstwa ich były pokryte tajemnicą największą. Mieli do czynienia ze wszystkiemi mocarzami świata, wiedzieli o wszystkiem co się w gabinetach dzieje, udzielali sobie nawzajem wiadomości, z których kombinując stan rzeczy w Europie, spekulować mogli zawsze na pewno i jak najkorzystniéj. Osobliwie Natan, Salomon i James odziedziczyli po ojcu talent finansowy.

Ten ostatni już w r. 1798 założył w Manchester bank, pożyczywszy od ojca 500,000 franków. W roku 1802 potroił tę sumę i przeniósł się do Londynu.

Natan dostarczał pieniędzy Anglji, bracia jego Austrji, Francji, Rossji i Prusom. Z jednego więc banku zasilali się przyjaciele i nieprzyjaciele.

Gdy Napoleon wrócił z wyspy Elby i przyszło wkońcu do bitwy pod Waterloo, Natan był wtedy w Bruxelli. Poleciał ztamtąd do Londynu, stanął tam 24 godzin przed nadejściem urzędowéj wiadomości o wypadku bitwy, wykupił wszystkie papiery na giełdzie, i w dwudziestu czterech godzinach zarobił 30 miljonów.

Tym sposobem w czwórnasób pomnożył w roku 1815 swój majątek. Pomimo tego, obok olbrzymich przedsiębierstw, niezaniedbywał nigdy najdrobniejszych brukowych spekulacji.

Umarł w r. 1836.

Jemu to przypisują pierwszy plan wyprowadzenia żydów do Jerozolimy i założenia tam osobnego państwa. Wszystką obiecaną ziemię chciał kupić od tureckiego sułtana. Niezawodnie okrzyknęliby go żydzi królem Palestyny. Lecz podobno nie porzuciliby swych intratnych przedsiębierstw w Europie, dla ojczyzny biblijnéj w Azji.

Natan ożenił się z siostrą Izaaka Cohen, która mu wniosła 12—15 miljonów posagu. Najstarszy z czterech synów, Lionel, objął kierownictwo całego domu.

James, naczelnik domu francuzkiego, udał się z Wiednia do Paryża, aby tam osiąść, właśnie w chwili, gdy Napoleonowi wypadło z rąk berło. Był on głównym przedsiębiercą pożyczek, które po restauracji Francja przedsiębrała. On i jego brat Natan odbierali miljard kosztów wojennych i dwa miljardy wynagrodzenia dla sprzymierzonych. Ta ogromna massa pieniędzy przepłynęła przez ich kassy, a nigdy się nie dowiedziano, ile w tych kasach ugrzęzło.

Po upadku Burbonów w roku 1830, baron James przybiegł z swą kassą w pomoc Orleańskiéj dynastji. Za to on i jego żona otrzymali wstęp do dworu, a synowie króla Ludwika Filipa zaczęli bywać na salonach Rotszyldów.

Za Ludwika Filipa z każdym dniem rosła potęga Rotszyldów. Był to czas bankierów i ażjów, a nawet pisarze i artyści ubiegali się o zaszczyt bywania na salonach Rotszylda. Lecz stary James był bardzo wybredny w przypuszczaniu do swego salonu.

Tylko dla jednego pisarza był bardzo uprzejmym, dla Henryka Heinego, dowcipnego poety, choć ten często żartował sobie z gościnnego gospodarza. Razu jednego podczas świetnego obiadu podano kilka butelek wina: *lacrima Christi*, Rotszyld odezwał się do poety:

— Istotnie, dziwna rzecz, zkąd to wino do tego nazwiska przychodzi?

— Etymologja jest bardzo prosta, — odparł Heine — Chrystus płacze, iż żydzi piją tak dobre wino.

— A żartownisiu szatański! — zawołał Rotszyld, wybuchając w śmiech głośny.

Zwykle mówili z sobą w djalekcie żydowsko-niemieckim. Lecz Heine nigdy nie dopuścił baronowi traktować się z pańska, z wysoka, jak Nababy ubogich podwładnych. Jeżeli się pokłócili, poeta groził mu, iż rozmowy z nim ogłosi w *Revue des deux mondes*. Rotszyld bladł od trwogi i sam najpokorniejsze czynił usiłowania, aby się pogodzić.

Wiadomo, iż Austrja tego szczególnego człowieka mianowała w roku 1822 swym konsulem jeneralnym.

Tajemnéj historji pierwszéj połowy rządów Ludwika Filipa jeszcze nikt nie napisał, i ten tylko to uczynić może, kto zna dokładnie życie i czynność Rotszylda. Tak np. w r. 1839 i 1840 w ręku barona była wojna lub pokój, słota lub pogoda. Tuillerie z jego hotelem w ciągłéj były styczności, a książe Montpensier z panną Karoliną Rotszyld tańczył na każdym balu po dwa i trzy kontredanse.

Rotszyld otrzymał koncesję na kolej północną, a demon ażjotarzy zbudzony przezeń, owładnął i zdemoralizował cały naród. Finansiery zyskali na tem przedsiębierstwie pół miljarda, drobni spekulanci i powszechność podupadła.

Opowiadają także o dobroczynności tego księcia pieniężnego. Gdy nieurodzaj był w roku 1846, a na 1847 groził Francji głód powszechny,

pan Rotszyld zakupił tak w Europie jak i w Ameryce wszystkie zapasy zboża. W Paryżu z jego składów sprzedawano zboże, chleb i mąkę niżéj cen targowych, a z zysku z téj olbrzymiéj spekulacji, miał ubogim bezpłatnie dawać assygnacje na chleb.

Lecz ludność paryzka nie chciała uwierzyć w dobroczynność bankierską; wszyscy powstawali na lichwę zbożową. Rozgłoszono nawet, że Rotszyld zakupił zepsutą mąkę do któréj dodaje słodkie migdały, i tak chleb piecze.

Otóż te mniemane słodkie migdały, dużo przyczyniły się do rewolucji lutowéj.

National wystąpił wtedy ze skargą, iż baron Rotszyld rozczynia mąkę na chleb potem ubogich. Istotnie nie apetyczny z téj mięszaniny byłby chleb. Pojawiło się mnóstwo pamfletów przeciw Rotszyldowi, z składów jego nikt nie brał ani mąki, ani chleba. — Mniejsza, iż na tem miljony stracił, ale rewolucja r. 1848 przejęła dom Rotszylda strachem panicznym. Baron dowiedział się, iż palą jego zamki, obawiał się o własną głowę. Chciał uciekać z Francji. Lecz byłoby to nieochybnem hasłem skonfiskowania jego licznych majętności. Obawa utraty majątku przemogła nad obawą utraty życia, został więc w Paryżu.

W r. 1830 dla rannych dał Rotszyld 15,000. To uważał za dostateczne do kupienia sobie spokoju od rewolucjonistów. W r. 1848 ofiarował dla rannych 50,000 franków. Oprócz tego syn Alfons natychmiast podał do rządu prowizorczego o przyznanie mu obywatelstwa francuzkiego.

Pomimo to, burza coraz stawała się groźniejszą. Mówią, iż w chwili, gdy Rotszyldowie istotnie już zabierali się do ucieczki, Marc Caussidiére zjawił się w ich hotelu i rzekł baronowi:

— Obywatelu! żadnéj słabości! Ja ci zaręczam nienaruszoność twéj osoby i majątku.

Baron całą noc śnił o czerwonéj szarfie tego strasznego człowieka, który z pistoletami za pasem i długim brzęczącym pałaszem, nie meldowany wpadł do niego. Lecz gdy z rana spostrzegł, iż nietylko hotel jego, lecz i posiadłości w pobliżu Paryża otoczono wojskiem, rozpędzającem tłumy pospólstwa, przekonał się, iż prefekt policji niedaremnie go odwidził.

W rok niespełna Caussidiére uchodzić musiał z Francji i schronić się do Londynu. Tam otrzymał list następujący:

Mój panie!

»Oto na twoje rozkazy jest kwota 30,000 fran. Tym kapitałem na wygnaniu rozpocząć możesz jakie przedsiębierstwo. Oddasz mi je pan w 10, 20 lat lub kiedy sam zechcesz. Jest to mały dowód wdzięczności za usługi krajowi wyświadczone.«

Rotszyld.

Temi pieniędzmi rozpoczął M. Caussidiére handel win. Szczęscie sprzyjało temu uczciwemu człowiekowi. Już dawno zwrócił dług Rotszyldowi, a majątek jego wzrasta.

Względem rządu z 2go grudnia wyszłego, okazywał się Rotszyld z początku bardzo nieprzyjaznym. Lecz już się pogodził z koniecznością, z Napoleonem III.

Często z goryczą mu wyrzuty czyniono, iż dla swych współwyznawców nic nie czyni.

— Mógłbyś pan przynajmniéj dochód z jednego przedsiębierstwa, z jednego dnia szczęśliwego na ten cel poświęcić, ktoś mu raz powiedział.

Rada była mądra. Więc jednego poranku w tym zamiarze zakierował tak na giełdzie, iż spadek papierów nastąpił. Ku wieczorowi rzecz się wyjaśniła. Papiery poszły w górę. Rotszyld zarobił w tym dniu 850,000 franków i te przeznaczył na wybudowanie domu przytułku izraelitów przy ulicy Picpus.

Już to baron nie umie zachować się w świecie, a szorstkość jego wielu mu narobiła nieprzyjaciół. Osobliwsze ma upodobanie, lekceważyć i upokarzać ludzi talentu, pisarzów i artystów. Raz ukarany był za to dość dowcipnie.

Crémieux, minister sprawiedliwości z 1848 r. nieznany osobiście Rotszyldowi, przedstawił się mu w synagodze, mając z nim rozmówić się względem jakiéjś sprawy gminy izraelickiéj dotyczącéj. Przedstawiwszy mu się, przystąpił wręcz do rzeczy.

— Czy pan istotnie jesteś Cremieux? — rzekł Rotszyld — przerywając mu i mierząc go od stóp do głowy.

— Tak jest panie baronie, wszak już miałem honor wymienić mu moje nazwisko.

— A, tak jest, powiedziałeś pan. Ale ja wyobrażałem sobie, że pan Crémieux, adwokat jest nie równie większy.

Crémieux z gniewu ukąsił się w usta, tak go oburzyło to prostactwo Rotszylda. Pomimo to dokończył przełożenia swéj sprawy, a Rotszyld rozpoczął odpowiedź swą dosyć obszerną.

— Ale czy pan istotnie jesteś Rotszyldem? — przerwał nagle Crémieux.

— Czy może pan wątpisz o tém?

— Istotnie, wyobrażałem sobie, iż pan Rotszyld finansjer, jest daleko grzeczniejszy.

Tą anegdotką kończymy historję Rotszyldów, którzy pomimo wszelkiego sarkania arystokracji i rozumu, samą powagą swych miljonów przewodzą od lat 40-stu całemu światu. (*Z pism zagrani.*)

WYJĄTEK Z POWIEŚCI

FABIOLA,

napisanéj przez kardynała Wiseman'a.

(Ciąg dalszy).

Skoro Syra usłyszała zamknięcie drzwi po wyjściu Fulwiusza, zatrzymawszy się chwilkę jeszcze i odmówiwszy krótką modlitwę, pobiegła do swojéj młodéj przyjaciółki. Niewidoma kończyła już swój obiad i czekała z upragnieniem powrotu niewolnicy. Wtedy Syra zajęła się obowiązkami codziennemi swojéj miłosiernéj gościnności, przyniosła wody, umyła ręce i nogi żebraczki, stosownie do przepisów chrześcjańskich, uczesała jéj włosy, jak gdyby to ubogie dziecko było jéj własną córką. I w istocie, chociaż nie wiele starsza, tak mile spoglądała na przedmiot swoich starań, w głosie jéj było tyle słodyczy, a całe jéj obejście tak macierzyńskie, iż śmiało mniemać można było, że to raczéj matka, która pieści swoje dziecię, niż niewolnica posługująca żebraczce, a żebraczka znów zdawała się być tak szczęśliwą, mówiła z taką wesołością i tak piękne rzeczy, że Syra przerywała często swoją robotę, żeby się jéj przypatrzyć i nasłuchać.

Ponieważ Agnieszka obiecała, jak wiemy, zejść się z Syrą, nadeszła więc wśród téj poufnéj rozmowy w towarzystwie Fabioli, która koniecznie chciała ją odprowadzić. Uniosły zwolna draperję tworzącą drzwi, a Agnieszka widząc tę tkliwą scenę, wskazała ją Fabioli, dającznak milczenia. Niewidoma siedziała wprost wejścia, a dobrowolna jéj służąca odwrócona była tyłem do nich, obie więc nie mogły dostrzedz obecności dwóch świadków swego pobożnego zajęcia.

Serce Fabioli wzruszyło się żywo, ona nie pojmowała dotąd, ani przypuszczała nawet, żeby istniało tu na ziemi uczucie tak szczytne miłości bezinteresownéj, między osobami zupełnie sobie obcemi! Co się zaś tyczy miłosierdzia chrześcjańskiego, miłości chrześcjańskiéj (charitas), wyraz ten w znaczeniu jakie my mu nadajemy, nieznany był równie w Rzymie jak w Grecji całéj. Ze łzami w oczach oddaliła się z cicha, a odchodząc rzekła do Agnieszki:

— Nie chcę tu dłużéj pozostać; dziewczyna ta dziś rano, jak wiesz, przekonała mnie, że niewolnica może mieć rozum, teraz przekonywa mnie, że ona również może mieć serce. Przed chwilą, kiedyś się pytała czy nie kocham Syry, zdziwiło mię to twoje zapytanie; teraz czuję, że mogłabym się do niéj przywiązać i żal mi doprawdy, że zezwoliłam na rozdział z nią.

To mówiąc, wróciła do siebie, a Agnieszka weszła do sali, gdzie były te dwie dziewczyny.

— Aha Cecyljo, teraz odkryłam twoją tajemnicę, to jest więc twoja przyjaciołka, któréj dobroczynność tak często chwalisz, i która jest przyczyną, że nie chcesz jadać u mnie; no, masz słuszność, bo jeżeli jéj obiad nie jest lepszy od mego, to niezawodnie więcéj pociąga cię tu gościnność.

— O nie, szanowna pani — odpowiedziała ciemna— obiad to właśnie jest lepszy i wytłómaczę się zaraz z tego. Pani masz tysiączną sposobność spełniania dobrych uczynków, któréj nie ma wcale niewolnica, chyba znajdując uboższe i nędzniejsze od siebie stworzenie, — jakiém ja właśnie jestem. Myśl ta nadaje pożywieniu, którego Syra mi udziela tak nieocenioną wartość, iż przez to milszém ono mi się staje, niż najwykwintniejsze obiady.

— Niech i tak będzie — odpowiedziała Agnieszka — ale zapewne ucieszysz się dobrą wiadomością, jaką przynoszę, będzie ona bowiem szczęściem i dla ciebie: — Fabiola ustąpiła mi Syrę i mogę wziąść ją do naszego domu. Od jutra więc będzie wolną i zamieszka ze mną, już nie jako niewolnica, ale jako przyjaciółka.

Cecylja klasnęła w dłonie, a zarzuciwszy ręce na szyję Syry, zawołała:

— O jakże ja się cieszę twojém szczęściem, moja droga!

Ale Syra zdawała się być raczéj zmięszaną niż radośną, i drżącym głosem odpowiedziała Agniesze:

— Dobra i słodka pani! jakże jesteś wspaniałą, że chciałaś się zająć moim losem! ale przebacz mi że cię prosić będę, abyś mię tu zostawiła; zapewniam cię kochana Cecyljo, że jestem bardzo szczęśliwą.

— Ale dla czegoż nie przyjmujesz wolności?— zapytała Agnieszka.

— Bo myślę — rzekła Syra — iż jest zasługą przed Bogiem pozostać w stanie, w jakim podobało Mu się nas umieścić. (1) Wprawdzie nie urodziłam się w niewoli i wychowano mię w widoku wcale innego losu...

Tu potok łez zsunął się po twarzy biednéj dziewicy, przerwała mowę na chwilę, i daléj tak mówiła:

— Niemniéj jednak przekonaną jestem, że Bóg chce abym mu służyła w tym stanie, mamże pragnąć zmienić go?

— Dobrze więc — rzekła Agnieszka. z wyraźnem naleganiem—i to może się ułożyć, nie uwolnię cię wcale, będziesz moją niewolnicą, a więc nie będzie żadnéj różnicy.

— Nie, nie! — rzekła Syra z uśmiechem — to nie będzie to samo; przepisy, jakie nam zostawił wielki nasz apostoł, mówią nam wyraźnie: »Sługy bądźcie poddani panom we wszystkiéj bojaźni nietylko dobrym i skromnym, ale także i przykrym.« (2) Nie sądzę wcale, aby pani moja należała do liczby tych ostatnich, ale ty szlachetna pani, zbyt byłabyś dobrą i łagodną dla mnie! Gdzież byłby krzyż mój gdybym mieszkała przy tobie, wiesz jak jestem pyszną i upartą z natury, lękałabym się doprawdy o moje zbawienie, gdybym nie miała już do zniesienia żadnych przykrości i żadnych upokorzeń. (*d. c. n.*)

(1) L. do Koryn. VII. 24.

(2) List roz. II. 18. Czyniąc tak Syra, spełniała raczéj rady niż przepis ewangieliczy — ten ostatni bowiem nie zobowiązywał jéj bynajmniéj do odrzucenia godziwéj sposobności polepszenia losu. (Przyp. tłómacza.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bańkowski Józ. ob. z Wołynia nr 616, ks. *Celiński* pleban z Grójca nr 603, *Iżycki* Ferd. ob. z Chruślic nr 625, *Klimkiewicz* Aleks. ob. z Dąbrowic nr 1344, *Kiciński* Broni. ob. z Ojrzenia nr 625, *Małowieski* Józef ob. z Gustkowa nr 585, *Moczulski* Ant. ob. z Siedlec nr 626, *Owidzki* Jan b. mecenas z Budzisk nr 471, *Rostworowski* Joachim ob. z Lesznowoli nr 613, *Rutie* And. ob. z Piszczac nr 1343, *Tymowski* Juljan ob. z Marchaczewa nr 1365, *Urbański* Domi. ob. z Nowogródka nr 585, *Żeromski* Wład. ob. z Imienia nr 601, *Załuski* Fran. ob. z Dziecinowa nr 1344, *Golian* Katarzyna ob. z Krakowa nr 500, *Hirszel* Anastazy doktór medy. członek honor. rady lekar. z Wiednia nr 742, *Hirszel* Wład. budowniczy z Paryża nr 742, *Kuczewska* Zofia ob. z Drezna nr 634, *Schremer* Kazi. kupiec z Krakowa nr 475, *Wiktor* Tad. ob. z Wiednia nr 1258, *Aleksandrowicz* Stanis. hr. z Paryża nr 613.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dziekoński Jan kamerjunkier dworu J. C. MOŚCI do Cesarstwa, *Horowicz* Filip kup. do Brześcia Lit., *Lasoccy* Napo. ob. do Lublina i Władys. ob. do Brochowa, *Milberg* Hen. ob. do Szczepankowa, *Popławski* Józef ob. do Turowéj woli, *Pomianowski* Bolesław student uniwer. do Charkowa, *Piątkowski* Leonard ob. do gub. Kijowskiéj, *Slaski* Adam ob. do Olkusza, *Siecinski* Konst. porucz. do Krymu, *Tumański* Michał sztabs-rotmistrz do Kowna, *Walewski* Cyprjan ob. do Małéj wsi, *Zamojski* Stan. hr. do Podzamcza, *Branicki* Aleks. hr. do Niemiec, *Łaszczyński* Adam urzędnik do Poznania, *Gary* doktór do Niemiec, *Strasz* Maksy. radca koleg. naczelnik wydziału do Francji, *Zawadzki* Światopełk Eugeni ob. do Galicji.

TEATR WIELKI. Jutro: *Macbeth*, panna Rivoli po powrocie z wód, przedstawi lady Macbeth.

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 (17) Października 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*